



CZASOPISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE
DLA DZIECI.

Prenumerata wynosi: w Warszawie Rocznie Rs. 4 i kop. 10 na Szpital Dziecinny.—Kwartalnie Rs. 1 i kop. 2½ na Szpital Dziecinny.—
Na prowincyi i w Cesarstwie z opłatą poczt: Półrocznie Rsr. 2 kopiejek 50 i 5 kopiejek na Szpital Dziecinny. — Za granicą Rsr. 6.—
Adres Redakcyi: Ulica Marszałkowska Nr. 77.

Treść.—Noc Świętojańska (z drzeworytem).—Ziarnka moralności (z fototypem).—Tajemniczy bukiet, (rozwiązanie), przez Jaskółkę.—Objaśnienie wzorów do rysunku.—Na leśniem mieszkaniu, przez Władysława Nowickiego.—Obrazki geograficzne, przez M. J. Z.—Rozmaitości.—Łamigłówki.—Zagadki.—Rozwiązania.—Odpowiedzi.—Ogłoszenie.—
W dodatku d. e. Historii Biblijnej, przez Z. Zajęzkowską.

NOC ŚWIĘTOJAŃSKA.

Ponad piękną doliną, otoczoną skalami zarosłemi ciemnym lasem, na jednej z tych skał, zwanj Pieskową, wznoszą się potężne mury wspaniałego zamku. Zamek ten należał przez czas długi do rycerza z rodziny Szafranców, który już wówczas zwał się *Zaprzaniec*. Kronikarze powiadają, że Zaprzaniecowi nadał ów zamek król Ludwik r. 1377. Otóż pewna opowieść, czy o tym właśnie Zaprzaniecu, czy o przodku jego, tłumaczy to przezwisko, a zarazem wspomina o dziecku, które przypadkiem cudowny kwiat paproci znalazło. A miało to być tak:

Było trzech braci Szafranców, którzy mieli małą siostrzyczkę. Rodzice ich nie żyli od dawna, a rodzeństwo zamieszkiwało wielki zamek w górach, na skale, u stóp której znajdowała się druga skała mniejsza, zupełnie kształtu wielkiej maczugi, czyli pałki, postawionej grubszym końcem na ziemi. Było rodzinne podanie, że dziad czy pradziad Szafranców, wielki siłacz, odumierając także



Zwaliska z ukrytym skarbem.

kilkoro małych dzieci, zerwał się z łoża w ostatniej chwili, a wyszedłszy przed zamek postawił tam swoją maczugę, którą dzielnie władał i zapowiedział, że maczuga będzie tak stać, a duch jego czuwać nad sierotami, broniąc ich od krzywdy, dopóki one się same nie skrzywdzą. Prawniki jego, trzej dorośli bracia z małą siostrzyczką, rzadzili się w zamku spokojnie, jakby w istocie duch dziada bronił ich od wszelkiej krzywdy, gdy wtém wypadła wyprawa krzyżowa do Jerozolimy. Posłyszawszy o takiej wyprawie, do której wszystko rycerstwo chrześcijańskie całego świata było wezwane, zapragnęli i trzej młodzi Szafrancy udać się na nią z innymi. Lecz rzekł najstarszy:

— Nie można iść wszystkim, aby snadź wszyscy nie zginęli i nie zabrakło opieki dla siostrzyczki i dla włości. I nie może nawet iść dwóch, bo dwóch rycerzy mniej dla obrońcy własnego kraju naszego, to ważna rzecz. Niechże pojedzie jeden, a to ja sam, bo mnie, ile najstarszemu, zaszczyt ten należy.

I poszedł brat najstarszy; a w lat parę przyszły wieści, że na onej okrutnie niebezpiecznej wyprawie zginął. Dwaj pozostali bracia opłakali nieboszczyka, a potem pocieszyli się, rozdzielwszy pomiędzy sobą majątek. Byli teraz daleko bogatsi niż wprzód i było im z tém bardzo dobrze. Ubiegło tak znowu lat parę, aż gdy oni już przywykli do tego bogactwa, zjawia się nagle przed zamkiem rycerz krzyżowiec z krzyżem na piersiach i powiada, uderzając kopią w bramę zamku:

— Otwórzcie bracia! jam jest!

W zamku zapartym, jak zwykle w owe czasy zamki obronne bywały, powstał ruch. A po długiej chwili i przypatrywaniu się przybyłemu, odpowiedział mu starszy z dwóch braci, stanąwszy na wieży nad bramą:

— Brat nasz, rycerz wielki i świętobliwy, zginął. Idź ty dalej drogą swoją, samozwańczy rycerzu.

— Bracie! co mówisz? spojrzjże na mnie, i najmłodszy brat niech spojrzj!—zawołał rycerz zdumiony. A tamten znowu:

— Patrz! a oto i młodszy brat mój patrzy! I widzimy iżes ty, rycerzu, raczej do murzyńskiego królika podobny, niżeli do

świętobliwego brata naszego. Idź z Bogiem.

— Bracia! lata, trudy i walki pod gorętszym słońcem, zmieniły mię! alem ja wasz!—woła rycerz. A oni znowu:

— Idź drogą swoją, rycerzu, a nie kuś na darmo, bo nie otworzymy tobie, który możesz być od wrogów wysłany ku przepatrzeniu zamku naszego. Nie znamy cię!

Natenczas żal okrutny ścisnął serce rycerza, który był prawdziwie bratem najstarszym; zapłakał i płacząc rzekł:

— Gdy mi bracią być nie chcecie, nie bądźcież niczém nigdy, ani wy mnie, ani potomstwo wasze mojemu. Zapieram się was, jak wyście się mnie zaparli. Imię moje będzie Zaprzaniec.

I odjechał rycerz płacząc i nie upomniał się więcéj o ojcowiznę swoją i nie chciał ję, gdy późniéj z czasem po przekonaniu mu ją dawano. A w owej chwili, gdy on odjeżdżając od bramy płakał, płakała téż z drugiej strony bramy przytulona do niéj mała jego siostrzyczka. Nie pamiętała go ona wcale, ale serce ję zadrżało na płacz rycerza i powiedziało ję, że on jest ję bratem. I skryło się dziewczętko przed ochmistrzynią, a gdy uchylono późniéj małą bramkę, wymknęło się goniąc za bratem płaczącym, a płacząc. Gdy wyszła z pomiędzy skał, na których stał zamek, ujrzała dziewczeczka, że maczuga dziadkowa, zmieniona od dawna w kamień, odwróciła się teraz i stanęła na cieńszym końcu swoim. Pokiwała tylko główką, zrozumiawszy co to znaczy, bo wiadome ję były ostatnie słowa dziadkowe i poszła w las. Brata rycerza nigdzie widać nie było, a zciemniało się już na dobre. Ale ona ani nawet wiedziała, co strach, gdyż była góralskiem i rycerskiem dzieckiem. Szła a szła, przez ciemny bukowy las, aż nagle las się rozsunał i wielka jasność olśniła oczy dziewczynki. Na wyżynie bezleśnej stało dwanaście wielkich drzew całkowitych, wykopanych z lasu i ustawionych tu w krąg, ale u góry zetkniętych wierzchołkami ze sobą i związanych. Zrobiła się z nich zatem jakby wieża zielona, u dołu rozszerzona tak, że tańczyćby w niéj można, a ku niebu wybiegająca szczytem. I tańcowało téż a skakało, nie w niéj a koło niéj, czterech młodych górali, dmuchając na

nią. Całe wnętrze owej wieży napełnione było suchym palnym chrustem i buchało płomieniem przez zieleń, coraz potężniej, aż ogień, chwyciwszy się szczytu dwunastu drzew, wionął złotym płomieniem pod same ciemne chmury i jasnym jak dzień światłem oblał całą okolicę. Dwanaście górskich dziewczyn, przepasanych wieńcami z bylicy przez ramię do biodra i w wieńcach z kwiatów na głowach a świątecznych strojach, trzymając się za ręce, tańcowało po jednej stronie stosu, a po drugiej tańcowało tak samo dwunastu chłopów. Na około nich w krąg siedziało mnóstwo ludu na ziemi, z muzycznymi narzędziami w rękach, przygrywając do pieśni, które śpiewali wszyscy, starzy i młodzi, a rozpoczynały każdą strofę dziewczęta jedna po drugiej z kolei, jak następuje:

W świętojańską nockę krótką,
Rozpalamy cię, Sobótko,
Ty gęślarzu graj!
W pieśń uderzmy wraz, sąsiady,
Rozpędzimy czarne grady
Precz po za nasz kraj.

W świętojanekę w głębi boru
Płon, Sobótko, od wieczoru,
Z pieśnią, z tańcem w skok;
Kto odśpiewa swoje kolęj,
Tego głowa nie zaboli
Przez ten przyszły rok.

W świętojanekę wśród śpiewania
Płon, Sobótko, do świtania,
Patrzy gajów skraj;
Kto żyw, śpiewać niech pomoże,
Żeby było tłumne zboże
Gęste jakby gaj.

W świętojanekę wpośród mroku
Płon, płomieniu, jak co roku,
A my tańczmy w krąg;
Wszak bylicę dała niwa,
Nie zaboli krzyż we żniwa,
Przez bylicę z łąk.

W świętojanekę na wyżynie
Jasny płomień w chmury płynie,
Aż nastanie świt;
Płyn, płomieniu, do świtania,

By nie było wód rozlania,
Płyn pod nieba szczyt.

W świętojanekę na polanie
Równe ma być tańcowanie,
Niema w łące jam,
Równo, rzeźwo, przez noc całą,
Żeby bydło nie padało
Tego roku nam.

Gdy wszystek lud, zgromadzony na wyżynie wśród borów, śpiewał tak pod przewodem dziewcząt, a dziewczęta i chłopacy tańcowali, tymczasem stos ogromny, wciąż płonący, zapadł się z wielkim trzaskiem, wybuchając z nową potęgą. Pieśni, granie i tańce wzmogły się także, i młodzież, trzymając się za ręce, parami zaczęła przeskakiwać przez płomień, czyniąc sobie różne wróżby z tego skakania.

Na całą tę znaną sobie dobrze zabawę smutno patrzyła z pod lasu mała dziewczeczka z rodu Szafranców, choć dawniej serdecznie się na nią cieszyła i bywała jej przytomna z ochmistrynią co roku. Teraz miała tyle smutku w sercu, że przykro jej było nawet patrzeć na radosną uciechę ludu. Cofnęła się w las, aby nie być spostrzeżoną i obszedłszy brzegiem polanę, poszła dalej szukać brata rycerza. Szła długo ciemną nocą przez czarny bór, aż nóżki zabolaty ją tak bardzo, że musiała usiąść i spocząć. Siadłszy i skloniwszy główkę w otaczające ją wysokie i miękkie zielska, poznała odrazu, że siedzi jakby w gaju z samej paproci, zasnęła więc najspokojniej, bo wiedziała, że paproć nie parzy jak pokrzywa, a już zresztą nie bała się niczego, ponieważ bać się nie umiała. Ale zaledwie zasnęła, natychmiast znów oczy otworzyła, czując że ziemia się trzęsie. W istocie straszna burza, pioruny, błyskawice, srożyły się nad borem i tylko bardzo gęste buki chroniły dotąd dziewczynkę od ulewy. Dziecko zmęczone, leżąc spokojnie, dosłyszało przecieź wśród tej nawałnicy dziwne dwa głosy rozmawiające ze sobą. Jeden był podobny do niemiłego chichotu, drugi do przykrego, jakby udanego płaczu. Dziecko poznało odrazu, że to były głosy dwóch sów, ale zdziwiło się, gdyż po raz pierwszy rozumiało mowę sówią, tak jakby ludzką. Było to jednak

bardzo naturalnie, bo Szafrancówna była jeszcze taką małą i taką dobrą, posłuszną dzieciną, że ani razu w życiu nie zgrzeszyła, a wiadomo, że każdy człowiek niegrzeszny może rozumieć mowę wszelkiego stworzenia i duchów wszelkich o północy w noc świętojańską.

— Co ty wyprawiasz? czego udajesz burzę i trzęsienie ziemi, kiedy na niebie i na ziemi ich niema?—pytała jedna sowa.

— Cóż ty? nie widzisz chyba, że jakieś małeństwo z ludzkiego rodu śpi między paprocią, a paproć tylko co ma zakwitnąć, bo północ dochodzi. Trzeba wystraszyć ztąd tego człowieka żeby kwiatu paprociowego nie zerwał i nie był szczęśliwy, kiedy ja potępiona szczęśliwą być nie mogę—odpowiedziała druga sowa.

— A prawda; ja się zadumałam nad tém, jakby tych Szafranców, których udało nam się przecież pokłócić, dostać wszystkich w naszą moc, nawet i tego który płakał, a nie spostrzegłam tymczasem tego małeństwa. Straszmy je, straszmy co prędzej, bo paproć tylko co ma zabłysnąć—tak mówiła pierwsza sowa i w téjże chwili jeszcze większa powstała burza, a wśród niej jęczał okropny głos pospolitej sowy puhacza, który dziecko także rozumiało:

— Oh! oh! co to za nieszczęście, że do niewinnego człowieka niema dostępu, bo na takiego malca toby tylko dmuchnąć i odrazuby się zdmuchnęło po za ten świat!

Słuchała téj całej rozmowy zdziwiona Szafrancówna i zrozumiała, że złe duchy chcą usidlić jej rodzinę; pojęła także, że kwiat paprociowy uczyni ją szczęśliwą, o czém zresztą już dawniej wiedziała. A że dla niej być szczęśliwą, to znaczyło najprzód brata płaczącego odnaleźć, a potem ze wszystkimi braćmi mieszkać znów w zgodzie w zamku na Pieskowej skale, więc nie ruszała się z miejsca dziewczynka, spoglądając tylko bacznie po otaczającej ją paproci. A wtem wśród strasznego huku piorunów, trzęsienia ziemi i wybuchających na około ogni podziemnych, na raz cały ów mały niby lasek paprociowy, w którym dziecko siedziało, zabłysł milionem gwiazdek złocistych. Szafrancówna przygotowała już wprzód swoje

chusteczkę ze szczerego jedwabiu zdjętą z szyjki, a teraz szybko zerwała najbliższy kwiatek złocisty w tę chusteczkę i chciała zerwać jeszcze trzy kwiatki dla braci swoich, a jeden dla dobrej ochmistrzyni, ale zaledwo pierwszy zerwała, już wszystkie inne gwiazdki, prócz téj zerwanéj, zgasty. Bo paproć kwitnie tylko o saméj północy, a północ przecież trwa jedną chwilę. Przed tą chwilą niema jeszcze północy, a po téj chwili, już po północy. Dziewczynka wiedziała o tém wszystkim i aż wzruszyła ramionami na siebie samę, że jej się więcej kwiatków rwać chciało. Pomyślała, że nawet nie potrzeba ich więcej, kiedy ten jeden jej szczęście zapewnia, gdyż jeśli ona ma być szczęśliwa, to i bracia szczęśliwi być muszą, bo inaczej onaby szczęśliwa być nie mogła. Ostrożnie i starannie zawinęła więc błyszczący kwiat paproci w chusteczkę i ukryła go na piersi, poczem wstawszy szła dalej za bratem płaczącym, niosąc mu szczęście. Idąc rozglądała się wokoło, choć to było w nocy i w ciemnym borze i rozmyślała głęboko, bo dziwne rzeczy z nią się stały, odkąd zerwała kwiat paprociowy. Przedewszystkiem uczuła się zupełnie szczęśliwą. Burza ustała, księżyc świecił jasno na błękitném niebie, las szumiał półgłosem, jakby gawędził z wiatrem świeżym; dolatywały z nim odległe pieśni sobótkowe i smugi różowo-złoty sobótkowych blasków ukazywały się w oddali na niebie, gdy bór się rozsuwał. Jutrzenka różowa już, już ukazywała od wschodu odbłask swojej szaty, kwiaty i zioła i zieleń, i ptactwo zaczynało poranną modlitwę wonią i wdzięcznym świergotem. W takiej chwili, poprzedzającej świt, wędrować w pięknej okolicy, i to ze swobodném sercem, to jest prawdziwe szczęście. Nie każdy przecież takie szczęście uczuć może, tak jak i wiele szczęścia innego rodzaju; ale Szafrancówna je czuła, bo miała kwiat paprociowy. A kwiat ten dla tego właśnie szczęśliwym czyni, że otwiera wzrok serca na wszelkie szczęście prawdziwe. Miała zaś dziewczynka serce swobodne, bo pomyślawszy o dwóch swych braciach na Pieskowej skale, ujrzała w nich żal i chęć pojednania się z bratem; a pomyślawszy znów o tym bracie, którego się zaparto, ujrzała Zaprzańca śpią-

cego spokojnie w niedalekim jarze, przy pasącym się koniu; spał Zaprzaniec tak spokojnie, bo nie miał w duszy żalu do braci, bo im prawdziwie przebaczył. Dobre te uczucia w sercach trzech braci odjęły wszelki smutek małej Szafrancównie. Widziała zaś ona co działo się z braćmi dla tego, że kwiat paprociowy daje możność czytania w sercach ludzkich i widzenia w oddali i w przyszłości. Szła więc swobodna i wesola wśród wesela całej natury budzącej się po najkrótszej w roku nocy. Szła prosto do najstarszego brata śpiącego. Ale idąc miała jeszcze po drodze zabawkę dziwną i nową. Oto, spojrzawszy przypadkiem w murawę u stóp swych, ujrzała pod tą murawą w ziemi ukryty duży kocioł żelazny z żelazną pokrywą, a w nim tyle złotych pieniędzy, dyamentowych zausznic, pierścieni i przepasek, że aż ją oczy zaboląły od ich blasku. Nie zdziwiła się wcale, wiedząc że kwiat paprociowy daje możność widzenia skarbów ukrytych, a kocioł ów był widocznie takim skarbem ukrytym tu od wieków, bo żelazo było po wierzchu zupełnie rdzą pokryte. Dziewczynka byłaby się chętnie pobawiła temi błyszczącymi świeciłkami, a przynajmniej przypatrzyła im się lepiej, ale śpieszyła do brata, poszła więc dalej. Kto inny pewnoby sobie owo miejsce naznaczył, aby przyjść z narzędziami i odkopać skarb, za który można byłoby kupić cały majątek Szafranców. Ale Szafrancównie nie podobnego ani na myśl nie przyszło, ponieważ nie miała w duszy ani odrobiny grzechu łakomstwa i chciwości. Z tej też przyczyny dostał jęć się kwiat paproci, gdyż chciwcowi i łakomcowi grzesznemu zawsze potrafią złe duchy przeszkodzić w zerwaniu kwiatu. I dla tego to właśnie nikt, kto go pożąda dla bogactw, nie posiadał go i nie posiadał nigdy. Zresztą nie jeden mniejszy i większy taki skarb spotykało dziecko po drodze i przypatrywało mu się ciekawie, myśląc o ludziach, właścicielach tych bogactw, którzy niegdyś zbierali i gromadzili je chciwie, a w czasie jakiejś wojny ukryli tu z trudem, starannie, aby odkopać z czasem, a potem pomarli i ciało ich w proch się rozsypało, a skarby w ziemi pleśnieją. Raz ujrzała złote pieniądze tuż pod murawą, u stóp ja-

kichś starych zwalisk, tak że łatwo dostać ich mogła i pomyślała sobie:

— Gdyby to był chleb, albo gdybym tu w boru mogła za to chleba kupić, tobym zaraz jeden z tych złotych pieniędzy wzięła, bo one już właściciela nie mają pewno, a mnie się jeść chce, ale złota nie ugryzę tak jak chleba.

Zaledwo pomyślała Szafrancówna o chlebie, zaraz ujrzała mocą paprociowego kwiatu, że chleb jest w pobliżu. Zboczyła więc w ową stronę i była świadkiem ostatniego obrzędu Kupały, co jest toż samo co Sobótki. Na rozległej polanie, naokoło dogasającego ogniska, przez które największe skoki wyprawiali właśnie górale, a lud wciąż siedząc na murawie śpiewał i grał, stało w krąg dwanaście dziewcząt, z daleka jedna od drugiej i każda kręcąc się w miejscu, a czerpiąc ziarno i chleba okruchy z rąbka u pasa, sypała je daleko w świat na wszystkie strony, budzącym się o świcie z radosnym krzykiem ptaszętom. Ptactwo wrzawliwie a tłumnie zlatywało się z borów chmarami ku dziewczętom, a one w wienkach i przepaskach z bylicy tak śpiewały:

W jasny świat zielony,
W cztery świata strony,
Rzucam chleb!
Do przyszłej Kupały,
Niech chleb ma świat cały,
Z jasných nieb!

— I ja jestem głodna i mała prawie jak ptaszek, i ja proszę o kawałeczek chleba! — rzekła z uśmiechem mała Szafrancówna, wchodząc zwolna w tłum ptasząt, które jadłem zajęte ani myślały na nią zważać. Ona uśmiechała się, bo pewna była, że najbliższa z dziewcząt ucieszy się jęć prośbą, tak jak w zamku służebne jęć dziewczęta cieszyły się, gdy usłużyć mogły dobrej panience.

— Ach! ty małeństwo, a ty z kąd tu samo i obce? Pójdź, zaniosę cię do wójta, gdzie wszelkie jądło stoi przy sobótkowej nocy! — tak zawołała dziewczyna i chwyciła na ręce dziecko. Ale ono pomyślało, że bracia z zamku już jęć szukać pewnie rozkazali, o czém ktoś z ludu koło ogniska może wiedzieć i od-

nieść zgubę szukającym, a dziewczynka chciała najprzód brata rycerza odnaleźć. Rzekła więc prędko do dziewczęcia:

— Puść mię z rąk! i przynieś mi tylko chleba i mleka. (d. c. n.)

Ziarnka moralności.

Mały Józio niezmiernie był chorowity. Nieraz gdy bracia jego i siostrzyczki bawili się wesoło, on biedny leżąc musiał w łóżeczku, cierpiąc dotkliwie.

— Ach, za cóż ja jestem taki nieszczęśliwy!—mówił raz do swojej młodziutkięj cici, która siedziała przy nim i starała się go rozerwać i pocieszyć.—Wszystkie inne dzieci w moim wieku tyle mają różnych przyjemności, a ja najczęściej ruszyć się z łóżka nie mogę i zawsze tylko się nudzę, jeśli na chwilę cierpieć przestanę.

— Mój Józieczku—mówiła dobra ciocia—żał mi ciebie serdecznie, ale pamiętaj o tém, że wszyscy ludzie muszą cierpieć w tém życiu, a ci tylko są nieszczęśliwi, którzy nie umieją znieść swoich cierpień i żadnego z nich nie odnoszą pożytku.

— A jakieżto z cierpienia może być pożytek?

— Nie dziwię się, że mię o to pytasz; nieraz i starsi od ciebie nie umieją lub nie chcą zrozumieć. To cierpienie, które ty nazywasz nieszczęściem, najpierw uczy cię cierpliwości, a cierpliwość jest to wielka cnota, która ci się w dalszém życiu bardzo przyda. Tak samo, jak gorzkie lekarstwa, bolące synapizmy, dobre są dla twego ciała, bo je wzmacniają i z czasem zupełnie uleczyć mogą, tak i cierpliwość pożyteczna jest bardzo dla twojéj duszy, dając jéj siłę i od wielu złych uczuć ochraniając. Każdy, kto cierpi z poddaniem się woli bożéj, naśladuje Chrystusa, który przez całe życie cierpiał dla zbawienia naszego.

— O, ja to wszystko rozumiem, cioteczko—odrzekł Józio—ależ ja jeszcze jestem taki mały....

— Prawda, Józieczku, ale czyż małe dzieci nie mają duszy nieśmiertelnej, która jest

zdolna doskonalić się i ulepszać, czyż nie mają obowiązku wyznawać nauki Chrystusa i naśladować go? Wielu jest ludzi, którzy dobrowolnie zrzekają się wszelkich uciech i przyjemności, podejmują ciężkie trudy, pędzą życie w ubóstwie, dla tego tylko, ażeby iść za przykładem Zbawiciela. Wierz mi, Józieczku, tacy są najszczęśliwsi, bo posiadają zadowolenie wewnętrzne i wielki spokój duszy. Ale Pan Bóg nie wymaga od wszystkich takich poświęceń; on jest tak dobry, że i to nam liczy za zasługę, gdy z cierpliwością i poddaniem się jego woli znosimy takie przykrości, jakich uniknąć nie możemy. Otóż i ty, Józieczku, zamiast narzekać i skarżyć się, że cierpisz więcej od innych dzieci w twoim wieku, zwróć lepiej myśl swoją i serce do Boga i mów: *Bądź wola Twoja, jako w Niebie, tak i na ziemi.*—Obaczysz, jaką ulgę uczujesz, gdy przeciwnie niecierpliwość powiększyć tylko może twoje cierpienia. Ażebyś to sobie zawsze przypominał, ile razy będziesz miał ochotę narzekać i skarżyć się, weź ten obrazek, zawiesimy go nad twojém łóżeczkiem.

I ciocia podała Józiowi, który z wielką uwagą ję słuchał, mały obrazek Zbawiciela, dźwigającego krzyż swój; u dołu wypisane były te słowa: *Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mnie.*

TAJEMNICZY BUKIECIK.

Dla moich małych przyjaciół

z Wieczorów Rodziny.

ROZWIĄZANIE.

Od czego zacząć ten bukiet? Od czego?
Wiem już; nazrywam ja jaśminu białego,
Potém wyszukam śród traw i listeczków,
Kilka ostatnich fioleczków.

Ach, nie rozkwitła jeszcze ta lilijka!
Niechże zastąpi mi ją konwalijka.
A tam, gdzie szmerze ów srebrny ruczajek,
Uszczknę niezaponinajek.

Śród tych skromniuchnych kwiatów, dla odmian
[ny,

Umieszczę ze dwa żółte tulipany
I, piękne barwą, lecz bez żadnej woni,
Paki szkarłatnej piwonii.

W państwie kwiecianem ty, drobna szlachetko,
Ty najwonnniejsza, pójdz do mnie *rezedko!*
A i wy pójdzcie, łak naszych pieśczotki,
Blado-różowe *stokrotki*.

Chociaż mój bukiet już będzie dość duży,
Chciałabym jeszcze znaleźć pączek *róży*,
Ale nie mogę, a więc naostatek
Przyjmijcie odemnie *bratek*.

Jaskółka.

Objaśnienie wzorów do rysunku.

Lubicie zapewne zwierzątka? w takim razie i one was lubić będą, a przypatrując się im zblizka, śledząc ich obyczaje, coraz więcej zadziwiających rzeczy spostrzegać w nich będziecie. Mówimy tu o zwierzętach domowych, koniach, barankach, krówkach, kozach i tych pocziwych osiołkach, które niedawno daliśmy wam do przerysowania.

Rysując krajobraz, dobrze jest umieścić na nim jakie zwierzątko, bo to ożywia obraz, a zarazem daje właściwą skalę rysunku. Skalą nazywamy stosunek wielkości przedmiotów pomiędzy sobą, czyli właściwą ich proporcją. Jeśli na przykład na obrazie przedstawione jest drzewo, nie potrafimy ocenić jego rozmiarów, chyba przez porównanie z konikiem lub barankiem.

Dajemy wam na tym wzorze różne zwierzątka. Koza, zwawsza od owcy, postać ma podobną do niej, z tą różnicą, że skóra jej jest gładka, bez wełny. Najlepiej każde zwierzę zacząć rysować z profilu, bo tym sposobem najłatwiej porównać wielkość głowy z resztą tułowu. Mały szkic umieszczony na naszym rysunku u góry, na rogu, może wam w tym za wzór posłużyć, czy zechcecie narysować kozę, czy krówkę lub konia.

Najpierw trzeba odznaczyć kwadrat, potem dodać do niego z jednej strony połowę takiegoż samego kwadratu. W całym kwadracie pomieści się tułów z nogami, w połowie kwadratu szyja i głowa. Prawidłó to jednakże stosuje się tylko do zwierząt na wzorze przedstawionych, bo kot na przykład i pokrewne mu zwierzęta, jak lew i tygrys, mają tułów stosunkowo większy.

Koza na naszym wzorze leży na ziemi, po-

chylona na bok z dwoma nogami, jedną przednią, drugą tylną, podgiętymi pod sobą. Dwie drugie są wysunięte, dla zrównoważenia ciężaru. Zaczynamy od głowy, uważając dobrze, ażeby zachować toż samo położenie, ten sam wyraz w oczach, téż same proporcje wszystkich części; potem przejdźmy do szyi, tułowu, w końcu do nóg. Koza powinna wyglądać na rysunku wygodnie usadowiona, tak samo, jak na wzorze. Trzeba téż dobrze uważać, jak są odrysowane oczy i wyraźnie odznaczyć zrenicę, zarówno jak i wszystkie linie, pochodzące od mięśni, które służą do otwierania i zamykania oczu, a na skórze wyglądają wypukło.

Krówka umieszczona niżej przedstawia się w skróceniu; głowa, daleko więcej zbliżona do naszego oka od reszty ciała, musi się stosunkowo wydawać większa.

A teraz porównajmy krówkę do konia. Głowa krowy szersza jest od końskiej, oczy wyglądają więcej zaspane, pysk nie tak wysmukły, a uszy szersze i nie tak śpiczaste. Krowa tém się od konia różni, że brak jej zębów nacinających w górnej szczęce, dla tego téż nigdy nie ma ochoty kąsać.

Uważaliście zapewne, że krowa i koń mają oczy umieszczone daleko więcej z boku aniżeli u ludzi. Zwierzęta mogą tym sposobem widzieć nie tylko przed sobą, ale trochę i poza sobą. Wiele na tém zależy, ażeby dwoje oczu odrysować symetrycznie, to jest w jednakowym położeniu. U naszej krówki widać tylko połowę jednego oka, a jednak można poznać, że jedno i drugie zupełnie do siebie podobne. Idzie o to, ażeby warunki perspektywy były dobrze zachowane w rysunku. Toż samo stosuje się do uszu i do rogów.

NA LETNIEM MIESZKANIU.

OPOWIEDZIAŁ

Władysław Nowicki.

I. Zmartwienie i pociecha.

Na jednej z pierwszorzędných pensyj w Warszawie ruch był wielki od samego rana; nastąpić miała uroczysta chwila zakończenia roku szkolnego, co się pomiędzy u-



Chory Józio.

czennicami nazywa popisem. Zebrano rysunki panien, kaligrafią, roboty rozmaite, i wszystko to malowniczo rozłożono i rozwieszono w osobnym pokoju. Pół pokoju zajęły roboty krawieckie; były tam różne sukienki, były i ubiory charakterystyczne i ludowe,

była nawet piękna biała suknia taka, w jakie się przystroiły uczennice, kończące dzisiaj kurs nauk. Nie ubierzemy się jednak w te stroje, bo... zrobiono je z bibułki.

Sala główna przedstawiała się uroczyscie: festony z liści dębowych, poprzątkanych



Wzory do rysunków.

kwiatami, zdobiły ściany, pod oknami stały etażerki z kwiatami, nawet na piecu stały kwiaty zwieszające się ku ziemi, z pomiędzy których bluszcz rozchodził się daleko po ścianach. Na stole, pięknym sukniem nakrytym, rozłożono papiery i książki przeznaczono

ne na nagrody. Jakże zajmująco wyglądały te czerwone i zielone książeczki ze złożonymi brzegami. Chyba niema nic piękniejszego dla uczennicy nad nagrodę w dzień popisu. Za stołem stała kanapa dla przełożonej i księdza prefekta, krzesła dla profesorów, a dalej

liczne rzędy krzesel dla publiczności, dla matek, ojców, siostr i krewnych uczennic. Chyba niema nic uroczystsze go dla uczennicy nad dzień popisu?

Zbliżała się godzina dwunasta, już z sali dochodził szmer rozmowy zebranych gości, już oddawna zebrały się w klasach wszystkie uczennice; niejedna dziesięć razy już powtórzyła sobie to, co miała wypowiedzieć lub przeczytać. Inne rozmawiały głośno, cieszyły się lub smuciły w miarę lepszego lub gorszego przeczucia tego, co za chwilę ziścić się miało.

— Porządek! rozległ się głos nauczycielki—i w jednej chwili jak makiem zasiał. Przejdą panny w parach do przyległej sali, nauczyciel czeka już przy fortepianie. Niezadługo chór zbiorowy zabrzmiał poważną modlitwą. Publiczność powstała w wielkiej powadze, byłato chwila nader uroczysta; zbiorowa modlitwa serc młodych a niewinnych, to najpiękniejszy hymn dla Stwórcy. Już starożytni pogańscy poeci unosili się natchnieniem na widok młodzieży, śpiewającej bogom.

Kto nie wspomina z rozrzewnieniem chwil podobnych; kto nie pamięta, jak mu serce biło, gdy pierwszy raz w obec wielu słuchaczów miał wystąpić; to radość, to smutek, to odwaga, to przestrach opanowywały go naprzemian, głos w piersi zamierał.

Wychodziły panienki, deklamując lub czytając wypracowania, a głos ich cichy, nieśmiały i drżący z początku,—dopiero na skienienia przełożonej, na słowa: głośniej, wyraźniej! na widok przyjaznych spojrzeń słuchaczy—wzmacniał się, dzwięczał. A teraz ma nastąpić chwila najradośniejsza dla jednych, najsmutniejsza dla drugich; profesor bierze do ręki czerwoną księgę posiedzeń Rady Pedagogicznej; w niej zapisano wyrazy pieczętujące ostatecznie pracę całoroczną każdej uczennicy. Cisza nastąpiła wielka, każdy wyraz, teraz przeczytany, był wyrokiem stanowczym, mającym pociągnąć za sobą smutek lub uciechę, łzy lub radość, decydującym nieraz o całym przyszłym losie uczennicy.

Spokojne były o swoje losy dwie siostry Julcia i Zosia, jedne z najlepszych uczennic

na całej pensyi. Już Julcia, uczennica klasy pierwszej, trzymała w ręku nagrodę; żywe jej oczki mało się ogniem nie zajęły z radości. Radość jej była tém większa, że w głębi sali siedzieli rodzice i braciśzek uszczęśliwionej. Czemuż na Zosię dzisiaj wielkie spadło nieszczęście, nieszczęście, jakiego dotąd nigdy nie doznała? Usunęła się w kącik i płacze rzewnie, bo... nie dostała nagrody! a była jej tak pewna, tak pewna! Z żalem rzuciła się na szyję matki po skończonym popisie, to ją uspokoiło nieco. W domu wyjaśniła się sprawa: Zosia miała zepsuty stopień z języka polskiego, zamiast piątki miała trójkę, nagrody przeto dostać nie mogła. Wyjaśniła się następnie i przyczyna tego wszystkiego: Zosia miała zepsuty stopień na egzaminie ostatecznym.

— Bo proszę taty—mówiła głosem piskliwym z rozżalenia—bo proszę taty, ja wszystko dobrze umiałam na egzaminie, tylko ten nauczyciel taki nudny, taki nudny!

— Zosiu—zawołał surowo ojciec.—Nie do ciebie należy wydawać sąd o nauczycielu, jesteś zawsze trochę roztargniona, musiałaś nie zrozumieć, o co cię pytano.

— Ale rozumiałam, proszę taty i z gramatyki dobrze odpowiadałam, tylko potem zapytał się, czy pamiętam deklamacyą, śpiew historyczny Niemcewicza p. t. *Piast*. Ja powiedziałam dobrze kilka zwrotek z początku, potem on przerwał mi i kazał wytłumaczyć ostatnią zwrotkę, gdzie jest mowa o Piaście.

„Znaną sąsiadom była na około
I dobroć jego i gościnna hojność;
Znajdował, (lemiesz prowadząc wesoło),
W pracy swą żywność,—w sumieniu spo-
[kojność.“

— Ja zaczęłam tłumaczyć i powiedziałam, że *Piast* znajdował lemiesz; nauczyciel bardzo się zadziwił i kazał mi zdanie: *Piast prowadził lemiesz wesoło*, powiedzieć innemi słowami. Jakże ja miałam powiedzieć innemi słowami, czy to można powiedzieć innemi słowami? On zapytał się, co to lemiesz; ja zapomniałam, że to jest część pługa, bo już dawno jak to nauczyciel tłumaczył. Potem kazał mi iść na miejsce i zepsuł mi sto-

pień, a przecież ja nigdy nie orałam ani nawet pluga nie widziałam. Proszę taty—mówiła prędko—jakże my mamy wiedzieć, co to są różne lemieszce, kroje, pługi, jarzma, radła, przecież to tylko chłopom potrzebne albo rolnikom.

— Nie do ciebie należy sądzić, co komu potrzebne, chodzisz do szkoły i uczysz się, a to właśnie dlatego, że jeszcze ci wiele potrzeba. Jak zobaczę tego nauczyciela, podziękuję mu za to. To wstyd, żeby taka duża panna jak ty jesteś, niewiedziała tego, co każdy pastuszek wiejski zna doskonale. Nam bardzo często potrzebne są rozmaite wyrazy z bytu wiejskiego. Kto chce dobrze rozumieć książki, które czyta, kto chce pisać poprawnie, musi niejeden dziesiątek tysięcy wyrazów poznać. Jakże mi przykro, że moja córka, przechodząca już do 4-jej klasy i to jeszcze ta córka, która miała pretensją do nagrody, nie rozumie zwrotu w śpiewie Niemcewicza „Piaśt prowadził lemiesz wesoło;“ a przecież to takie proste: Piaśt prowadził pląg—Piaśt orał. Tu część użyta za całość: lemiesz zamiast—pląg, co nawet w potocznej mowie często się zdarza. Używa się wyrazu dach albo próg, zamiast — mieszkanie. Mieszkamy pod jednym dachem, to znaczy mieszkamy w jednym domu; witamy w naszych progach, to znaczy witamy w naszym domu. On zarobi na kawałek chleba—on zarobi na pożywienie. Chleba naszego powszedniego daj nam—to znaczy daj nam pożywienie, to wszystko, co nam do życia potrzebne.

Słusznie jesteś za swoją nieumiejętność ukarana, ale pociesz się; za kilka dni pojedziemy na wieś, tamto przypatrzysz się narzędziom rolniczym, sprzętom gospodarskim i wszystkim życia wiejskiego szczegółom. Jeżeli dobrze skorzystasz z tego pobytu, jeżeli wzbogacisz swój słownik wielu nowymi wyrazami, wtenczas będziesz mogła rościć sobie prawo do cdującego stopnia z ojczystego języka. Jesteśmy narodem rolniczym, język nasz wyrabiał się na podstawie wynikającej z codziennych zajęć i stosunków bytu rolniczego. Ztąd wiele wyrazów przeszło jako przenośnie do języka. Czy rozumiesz dobrze, co znaczy strzelać z za węgła, jeżeli węgła

nie widziałas. Czy rozumiesz, co znaczy kamień węgielny, co znaczy spaść z deszczu pod okap—co znaczy być między młotem a kowadłem, jeżeli tych przedmiotów na oczy nie widziałas. Pojedziesz z nami na wieś po to, ażebyś się obzajomiła z wielu rzeczami, których w mieście nie spotykasz, a których znajomość tak jest każdemu potrzebna. Uczysz się historii o różnych ludach starożytnych, uczysz się geografii o różnych plemionach w pół dzikich i koczujących, o ich zwyczajach i obyczajach; ale o naszym ludzie, o jego pojęciach, wyobrażeniach, charakterze, pracy, wiesz bardzo mało. Chyba prędciej wiedzieć o tém przystało, niż o ludach, które dawno znikły z powierzchni ziemi, albo o plemionach, które na drugiej półkuli za dzikim zwierzem się uganiają.

Pociesz się, że będziesz miała sposobność zbliżyć się do maluczkiej braci naszej, której zawdzięczamy wyżywienie, bo gdyby w pocie czoła nie pracowała na roli, straszne widmo głodu zapanowałoby w miastach. Idź, oznajmij wesołą nowinę Julci i Adasiowi, bo im mama pewno jeszcze nie nie mówiła o naszym zamiarze.

Obietnica wyjazdu na wieś wybornem była lekarstwem, zmartwienie Zosi jakby ręką odjął. Smuciły się natomiast koleżanki i przyjaciółki Zosi i Julci, które musiały pozostać w Warszawie. Niektóre z nich, prócz Mokotowa i Czerniakowa, wcale jeszcze wsi nie znały; pobyt na wsi widziały w nader różowych barwach, a w młodych ich główkach wieś, jej uroki i przyjemności, przedstawiały się piękniej i poetyczniej, niż we wszystkich sielankach świata. Zazdrościły tym wybranym istotom—Julci i Zosi, które cuda te niezadługo w żywe oczy zobaczyć miały; same tymczasem musiały poprzestać na nadziei spacerów w aleje Jerozolimskie, do ogrodu Botanicznego, do Łazienek i może, może choć raz jeden za rogatki.

Przy czukém pożegnaniu, przy obietnicy codziennych listów ze wsi, wyrzucano w powietrze niemniej obficie słowa, wykrzykniki i zachwyty, jak kule, bomby, granaty i kartacze w sławnej trzydniowej bitwie pod Lipskiem. I już się koleżanki pożegnały i jesz-

cze na schodach mówiły śpieszniej i szeptały zcicha i odprowadzały się i tak żywo na ulicy mówiły i giestykulowały, że przechodnie musieli je omijać, mruczając: niegrzeczne dzieci.

Nazajutrz bardzo rano miała cała rodzina wyjechać na wieś, położoną kilka mil za Warszawą. Do późnej nocy trwały przygotowania i pakowanie. Dzieci chciały pomagać mamie, ale pokazało się, że więcej przeszkadzały niż pomagały; wyprawiono je więc spać. Tylko Zosia została do pomocy, zajęta głównie układaniem ubrania młodszego rodzeństwa, a także pakowaniem materiałów piśmiennych, zwłaszcza papieru listowego, bibuły na zielnik, zeszytów, książek dziecinnych, a nadewszystko zabawek niektórych Adasia. Koń jego wprawdzie na biegunach musiał pozostać, bo w podróży nicby nie pomógł, lecz przeciwnie, za wiele miejscaby zabrał; szabelka także pozostała, bo w podróży nie pomogłaby zapewne do obrony przeciwko jakiejś bandzie Rynaldyniego. Natomiast oprócz liter ruchomych, równolegścianów i sześcianików t. j. kostek do budowy różnych mostów, domów, wież i t. d., ważne miejsce zajmowały nowe rzeczy, umyślnie na wieś kupione, a były to taczki, rydelek, dwoje grabi i polewaczka. Powiedzmy tu po cichu, że i dziewczynki obie zainteresowały się temi narzędziami: Julcia marzyła o grabiach, a Zosia o polewaczce, co zresztą można było i z tego wnosić, że Zosia najstaranniej te sprzęty zapakowała. Poczem kazała mama jej pójść spać, ale dziewczyna długo zasnąć nie mogła, bo sobie głowę nabijała tém wszystkiem, co słyszała od ojca, od koleżanek, a zwłaszcza co sobie na wsi obiecywała. (d. c. n.)

Obrazki Geograficzne.

Ziemie greckie należące do Turcyi.

Opisując wam Grecyą, nie przekroczyliśmy granic kraju, który w czasach obecnych stanowi osobne państwo niezależne pod tém nazwiskiem. Tymczasem starożytna Grecya

zajmowała na półwyspie Bałkańskim przestrzeń daleko znaczniejszą, dziś należącą do Turcyi. Dotąd tam przeważnie zamieszkuje ludność greckiego pochodzenia, a nowe nazwy miejscowości nie mogły zatrzeć wspomnienia nazw dawniejszych, wstawionych w historii i mitologii. Rzućmy okiem na przykład na wyspy, będące pod panowaniem tureckiem. Najrozleglejszą ze wszystkich jest Kandyja, dawna Kreta. Po samym jej środku wznosi się wyniosła góra Psiloritis, dawniej Ida, według bajek mitologicznych, miejsce urodzenia gromowładnego Jowisza. Ze szczytu tej wspaniałej góry rozciąga się rozległy i malowniczy widok, najpierw na całą Kandyję, potem dokoła na morze i dalsze gromadki wysp, a na krańcach widnokregu ukazują się po jednej stronie wyżębione brzegi półwyspu, ubielone wierzchołki Tajgetu, po drugiej najwynioślejsze szczyty Azyi Mniejszej. Przez całą długość wyspy ciągnie się po środku łańcuch gór; stoki ich, dziś prawie zupełnie nagie i ogołoczone, niegdyś pokryte były wielkimi lasami. Nazwa Ida znaczy w języku greckim lesista. Teraz gdziekolwiek już tylko pozostały szczątki tej bogatej roślinności, a podróżni zauważyli, że różne gatunki drzew trzymają się zawsze pewnych okolic; tak więc na zachodniej kończyźnie długiej wyspy skupiły się wszystkie kasztany, których nie widać gdzieindziej, dalej znów strefy osobne zajmują cyprysy i dęby wiecznie zielone, to jest o liściach nie opadających na zimę; w innem miejscu ciągną się lasy dębów galasowych; wyżyny wschodnie pokrywają okazałe sosny parasolowe, czyli pinie i drzewa strąkowe, których owoc znany jest u nas pod nazwą chleba Ś-to Janskiego; wreszcie na cyplu południowym, zwróconym ku Afryce, rośnie przepyszny las daktylowy. Tylko drzewa oliwne i winogrona we wszystkich okolicach wyspy są równie pospolite; ale największe jej roślinne bogactwo stanowią wyborne pomarańcze, wysoko w handlu cenione.

Układ gór na wyspie Krecie przedstawia w miniaturze też same warunki, o których mówiliśmy już dawniej, opisując Grecyą lądową. Łańcuch środkowy rozgałęzia się na wszystkie strony, opasując liczne oddzielne dolinki i kotliny. Dla tego też i tu, tak samo

jak w Grecyi, drobne osady z konieczności przebywały w odosobnieniu jedne od drugich, a każda niemal osada, w takiej kotlinie zamknięta, stanowiła niezależne państewko; nazywano też Krete w starożytności wyspą o stu miastach. A były to miasta potężne i handlowe; szczątki okazałych budynków świadczą dotąd o dawnej ich wielkości, nędznie też przy nich wyglądają wioski nowożytnie, po większej części z gruzów i zwalisk klecone. O starożytnym budownictwie nie mniej świetne dają wyobrazenie olbrzymie łomy kamienia, wijące się w różnych zakrętach wśród skał. W tych łomach podanie bajeczne mieściło ów sławny labirynt, gdzie to król Minos miał zamknąć potwornego Minotaura.

Ala i naturalne wąwozy, ścięzione pomiędzy górami, w wielu miejscach prawdziwe tworzą labirynty, a gdy w porze deszczów liczne potoki zaczynają wzbierać, często komunikacya przerwana bywa pomiędzy sąsiednimi wioskami. Latem znów wszystkie strumienie wysychają, lub zaciekają w głąb ziemi i brak wody wszędzie się czuć daje. W całej wyspie jest tylko jedna rozleglejsza równina, u stóp góry Idy, na południe; tam też płynie najznaczniejsza rzeczka, Jeropotamo, a żyzne pola zaopatrują w zboże całą wyspę. Klimat jest bardzo ciepły i przyjemny w dolinach, ale na wyniosłych płaskowzgórzach takie chłody bywają, że mieszkańcy nie mogą się tam przez zimę utrzymać, a niektóre najwyższe szczyty ciągle są pokryte śniegiem. Kandyoci całą duszą miłują grecką swoją ojczyznę, i bili się dzielnie z Turkami w czasie walki Greków o niepodległość, ale pomimo wielkiego poświęcenia nie mogli się oprzeć przemagającej sile i pozostali pod jarzmem tureckim. Na przeciwnym krańcu morza Egejskiego leży wyspa Thasos, oddzielona od lądu wąską wodną ciąsniną; za czasów niezmiernie dawnych była osadą fenicką, później w rękę Greków doszła do wielkich bogactw i wielkiej pomysłności. Posiadała obfite kopalnie złota, łomy marmuru, pokłady żelaza, winem i zbożem znaczny prowadziła handel. Dziś złoto się wyczerpało, a winnice i uprawa roli z powodu niedbalstwa mieszkańców zaledwo własne

ich potrzeby zaspokoić mogą. A jednak, ze wszystkich wysp Archipelagu, Thasos najwięcej dotąd obfituje w przyrodzone skarby, zachowała nawet w całej okazałości piękne swe lasy. Całą tę wyspę wyobrazić sobie możemy jako jedną potężną górę, wynurzającą się z głębi wód i wznoszącą się stopniowo od brzegów ku środkowi. Najwyższe tylko wierzchołki są nagie, a te białością swych skał wapiennych wspaniale odbijają od błękitu nieba i ciemnej zieleni lasów iglastych, które od góry rozpoczynają strefy roślinne. Niżej znów rosną dęby, platany, przeróżne drzewa liściaste, a wioski rozsypane u stóp gór, w malowniczych kotlinach, kryją się w gęstych zarosłach cyprysów, wawrzynów, drzew orzechowych i oliwnych. I wody nie brak także tej szczęśliwej krainie; w cieniu drzew, w pięknych dolinach szemrzą wszędzie strumienie, zasilane obfitami deszczami.

Samotraki znacznie mniejszą ma rozciągłość, ale wznosi się daleko wyżej nad poziom morza. Wyspa ta, widziana z oddalonego okrętu, wygląda jakby olbrzymią piramidą, stromo wysuniętą nad powierzchnią wody. Stary pieśniarz grecki Homer powiada że na jej najwyższym szczycie, dumnie ku niebu wzniesionym, zasiadł niegdyś Poseidon, czyli Neptun, bożek oceanu i spoglądał z wysoka na wybrzeże Azji, gdzie toczył się bój zacięty Greków i Trojan. Na tej górze, wśród ciemnych lasów dębowych, odprawiały się niegdyś tajemnicze religijne obrzędy, które tłumy ludów ściągały z całej Grecyi. Ta góra święta w wielkim była poszanowaniu w świecie starożytnym; i dziś jeszcze można tam napotkać na skałach dawne napisy i szczątki ołtarzy. Ale obecnie wyspa jest bardzo uboga i prawie bezludna. Nędzniej jeszcze wygląda Imbros, oddzielona od Samotraki nadwyzczajną głębinią morską i wirem niebezpiecznym dla żeglugi. Lemnos, największa z tych wysp, także jest opuszczone i naga; grunt ma wulkaniczny, a chociaż dziś ognie podziemne wygasły, jeszcze w czasach historycznych, niezbyt dawno nawet przed naszą erą, straszne się tam odbywały przewroty; buchały paszcze kraterów, trzęsienia ziemi wtrącały w otchłań morską nad-

brzeżne pagórki, a Grecy utrzymywali, że we wnętrzu wyspy Lemnos obrał sobie siedlisko bożek Wulkan, ze swoją kuźnią, gdy został strącony z nieba na ziemię. Widzimy więc, że wszystkie te wyspy są niezaprzeczenie greckie, chociaż geografia dzisiejsza zalicza je do Turcyi.

Na lądzie, wzdłuż wybrzeża morza Egejskiego, ciągną się także ziemie greckie; na greckim gruncie stoi stolica turecka, Konstantynopol. Turcy właściwie nie mają tu ani piędzi ziemi własnej; ci przybysze z Azji, jak słusznie pewien autor się wyraził, koczują tylko w Europie, chociaż tak silnym taborem się w nią rozłożyli, że przetrwali wieki, a widocznie nie mają wcale ochoty się wynosić.

Rzućcie okiem na mapę i przypatrzcie się, jakim szczególnym sposobem półwysep Bałkański, okrążając morze Marmara, przybliża się do Azji, prawie się z nią styka. Bosfor szerokością swoją nie przechodzi zwyczajnej rzeki, a brzegi obu lądów w tém miejscu przedstawiają zupełnie jednakowy rodzaj gruntu, jednakowe gatunki skał; nieulega wątpliwości, że kiedyś stanowiły jedną ziemię, którą jakieś wstrząśnienie rozerwało, a w szparę rozwartą wtargnęła woda. I Dardanele prawie tak samo wyglądają, a małe morze Marmara możnaby wziąć za jezioro.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

Słowo o zabawkach i grach pedagogicznych.

Mówiąc tak często młodym czytelnikom naszym o pożytku pracy i nauki, nie chcemy jednak w nich winawiać, że zabawa jest całkiem niepotrzebną rzeczą. Nawet i starsi nie mogą nieustannie pracować, muszą mieć chwile odpoczynku i rozrywki. Dla młodzieży najlepsze są i najzdrowsze wszelkie zabawy i gry na świeżem powietrzu, piłka, obręcze, gonitwy, a nadewszystko uprawa ogródka. Ale bywają dni słotne, kiedy już trudno z pokoju się wychylić wówczas, zwłaszcza w czasie wakacyj, gdy niema lekcyj do odrobienia, nadechodzą nudy. Nudy to straszna plaga, której wszelkimi sposobami unikać potrzeba. Tymczasem rozsądna zabawa może nie-

tylko nudy rozpędzić, ale nawet czegoś nauczyć bez trudu i wysiłku, byle była uniejętnie wybrana i obmyślana. Otóż, chcąc wam i rodzicom waszym, mili czytelnicy, ułatwić wybór i nabycie podobnych zabawek uczących, czyli pedagogicznych, postaraliśmy się o to ażeby wszyscy prenumeratorowie *Wieczorów Rodzinnych* mogli je nabyć niedrogo w naszej redakcyi. Wydawcy zabawek i gier pedagogicznych w Warszawie odstępują nam znaczny rabat, który my z prawdziwą przyjemnością ofiarujemy naszym prenumeratorom. W tym zbiorku, którego katalog szczegółowy załączamy na ostatniej stronicy, znajdzie się dla każdego wieku coś stosownego. Dla młodszej dziatwy przybory do rysunku, różne łamigłówki, z których zawsze się czegoś uczą: to geografii, to geometryi, to znów historyi naturalnej. Dla starszych gry bardzo zajmujące, a zawsze przytém naukowe, jak naprzykład: Portrety cieniowe królów polskich, lub wyborne modele do wyklejania brył i kryształów geometrycznych.

Oto już właśnie nadeszły wakacye; nie jedna mama przybyła ze wsi do Warszawy, ażeby synów lub córki zabrać z zakładu naukowego do domu, a przy tej sposobności zechce także nową zabawkę zawieźć młodszej dziatwie. Może też starszy braciszek, lub starsza siostrzyczka pomysła o podarunku dla rodzeństwa, mając jakiś grosik uzbierany z oszczędności; to tak miło przyjemność komuś sprawić. Sądzimy więc, że nie jednemu oszczędzimy czasu i kłopotu, gdy będzie mógł dostać w naszej redakcyi i książeczki stosowne i pożyteczne a nie drogie zabawki.

Zagadka Zygmunia A. dla Jaskółki.

Jestem w kształcie lejka,
Ludzie się mnie boją,
Zabijam ja nawet
Odzianego zbroją.

Wywracam fabryki,
Okręty zatapiam;
A co to być może?
Jaskółki zapytam.

Zagadka Geograficzna.

W krainie równin rozciąga się nie zbyt rozległe płaskowzgórze, poprzecinane pasmami gór nie zbyt wyniosłych. Na dwóch krańcach przeciwnych najznacniejszego łańcucha wznoszą się dwa najwyższe szczyty. Oba mają nazwy podobne do siebie i podobne także do ogólnej nazwy wszystkich owych gór. Jeden z tych szczytów ma u stóp swoich kościół z klasztorem, a na wierzchołku drugiego szczytu wznosi się także kościół i klasztor. Ztąd każdy z nich ma jeszcze i drugie nazwisko, od tych świątyń pochodzące. Jak się nazywają te góry?

Łamigłówka głoskowa. (Janek Kw.)

Z następujących liter: a—b—c—d—2 e—i—k—ł—3 m—2 n—3 o—4 r—3 u— ułożyć sześć wyrazów następujących:

- 1) Część budynku.
- 2) Miasto stołeczne w Afryce.
- 3) Trunek mocny.
- 4) Podatek.
- 5) Ptak domowy.
- 6) Poszukiwacz pereł.

Pierwsze litery tych wyrazów, czytane od góry do dołu, tworzą imię historyka polskiego, ostatnie, od dołu do góry, nazwisko tegoż historyka.

Tajemnicza głoska. (Jaskółka).

Nowa—Sem—Raca—Oka—Kasza—Baka—Kuna—Czarna—Kula—wynaleźć głoskę, która dodana do każdego z tych wyrazów utworzy wyraz nowy.

Rozwiązania do N-ru 24.

Łamigłówki zgłoskowe:

Galop.
Ebro.
Raróg.
Sioło.
Obiad.
Nora.

Łamigłówki kryształowej.

D
C Ł O
N A U K A
D Ł U G O S Z
O P O L E
O S A
Z

Zagadki: Sumienie.

Zadania arytmetycznego.

Dzików było 3, lisów 9, zające 12.

Odpowiedzi od Redakcji.

Mañci B. Łamigłówkę w kwadraciku chętnie zamieścimy, ale zgłoskowa nie zupełnie dobrze jest obmyślana, bo dwa wyrazy, utworzone z liter początkowych i końcowych, powinny mieć jakiś związek z sobą. Tu zaś nazwa planety dziwnie wygląda w zestawieniu z nazwiskiem znakomitego podróżnika.— Rozwiązania wszystkie są trafne.

Stasi P. w Świsłoczy. Dziękujemy za łamigłówkę, którą wydrukujemy troszkę później, bo mnóstwo mamy wcześniej nadesłanych. Rozwiązania naszych zagadek udały się wybornie.

Evangelince P. Wierszyki są niezłe, jak na pierwszą próbkę, toż samo powiemy i o powiastce, ale takie próbki nie są jeszcze stosowne do druku. Nie odstręczamy młodziutkich autorek od pisania, ale radzimy szczerze, żeby wprzód jak najwięcej czytały i uczyły się, a wówczas same poznają, czego brakuje ich utworom, ażeby z pożytkiem drukowane być mogły. Z łamigłówek także użytku zrobić nie możemy, bo najprzód zanadto jest łatwa, a potem, zupełnie odbiega od wszelkich znanych prawideł.

Pani J. w Szarogrodzie. Encyklopedia kosztuje rs. 4 wysłana z księgarni Gebethnera i Wolffa. Historia polska także wysłana; kosztuje rs. 1 kop. 50, przesyłka 20 k.

Ogłoszenie.

T. Papi. (Teresa-Jadwiga)

zawiadamia szanowną Publiczność, iż przyjmuje PANNIENKI, które chcą pobierać nauki w Warszawie; daje im opiekę troskliwą i zapewnia rozmowę w obcych językach. Wiadomość przy ulicy Wielkiej Nr. 16.

— Sprostowanie. W Nrze 25 *Wieczorów Rodziny* przy zakończeniu powiastki *Kłopoty starszeństwa* opuszczono podpis autorki: M—a (Michalina Zielifiska).

WYDAWNICTWO ZABAWEK I GIER PEDAGOGICZNYCH

w Warszawie

dla prenumeratorów „Wieczorów Rodziny” ustępuje 20% rabatu.

Podajemy tu ceny niższe:

Podróż Verne'a na około świata w 80 dniach. Gra towarzyska w ozdobnym pudełku z tytułem chromolitografowanym	rs. 1 k. 30.
Modele geometryczne brył kryształów w pudełku	„ 1 „ 10.
Malarstwo za pomocą natryskiwania, zabawa dla młodzieży. Pudełko z zielnikiem i przyborami do malowania	„ 1 „ 90.
Portrety cieniowe królów polskich, zabawa towarzyska z tekstem rytmicznym Wł. L. Anczyca (portrety według wizerunków Lessera) w ozdobnym pudełku z chromolitografowanym tytułem	„ 1 „ 90.
Książeczka rysunkowa dla małych dzieci z czarnymi tabliczkami do rysunku. Karton	„ — „ 50.
Układanie kwadratami, zabawa dla młodzieży w pudełku z kolorowanym tytułem	„ — „ 80.
Mały artysta, zabawka rysunkowa poświęcona działwie w ozdobnym pudełku z przyborami do rysowania i farbami	„ 1 „ 45.
Wydanie w ozdobnym pudełku bez przyborów do rysunku	„ 1 „ —.
Loteryjka z historii naturalnej, pouczająca zabawa dla dzieci i młodzieży, z objaśnieniem jej użycia, składająca się z 6-ciu chromolitografowanych tablic, zawierających 90 rycin ze świata zwierzęcego i roślinnego, wydanie 2-gie w ozdobnym pudełku	„ — „ 80.
Łamigłówa geometryczna, zabawa zajmująca dla dzieci i młodzieży z objaśnieniem i kluczem, składająca się z 12 tablic łamigłówki i tyłuż tablic klucza	„ — „ 40.
Loteryjka geograficzna, gra towarzyska, wydanie mniejsze, na 2 do 6 osób, złożone z 6-ciu mapek, mieszczących całą kulę ziemską, a na niej 120 nazwisk różnych miejscowości	„ 1 „ 60.
Wydanie większe, na 2 do 10 osób, zawierające 10 mapek ze 180 nazwiskami geograficznymi	„ 2 „ —.
Gra w szachy, z płaskimi chromolitografowanymi figurami i objaśnieniem	„ — „ 50.
Łamigłówa geograficzna, według metody Fr. Frebla:	
1. a) Łamigłówa planiglobu format mały, nowe wydanie w ozdobnym pudełku	„ — „ 80.
1. b) „ „ „ „ duży	„ 1 „ 20.
2. a) „ „ <i>Europy</i> „ „ mały, nowe wydanie w ozdob. pudełku	„ — „ 80.
2. b) „ „ „ „ „ „ duży	„ 1 „ 20.
2. c) <i>Wielka łamigłówa Europy</i> w ozdob. pudełku	„ 2 „ 40.
3) <i>Łamigłówa A z y i</i> format mały, nowe wydanie	„ — „ 80.
3. b) „ „ „ „ „ „ duży	„ 1 „ 20.
4. a) „ „ <i>Afryki</i> „ „ mały, nowe wydanie	„ — „ 80.
4. b) „ „ „ „ „ „ duży	„ 1 „ 20.
5. a) „ „ <i>Ameryki</i> „ „ mały, nowe wydanie	„ — „ 80.
5. b) „ „ „ „ „ „ duży	„ 1 „ 20.
6. a) „ „ <i>Australii</i> „ „ mały, nowe wydanie	„ — „ 80.
6. b) „ „ „ „ „ „ duży	„ 1 „ 20.
7. a) „ „ <i>Cesarstwa Rosyjskiego</i> format mały	„ — „ 80.
7. b) „ „ „ „ „ „ format duży.	„ 1 „ 20.
7. c) „ „ <i>Austrii</i> format mały, nowe wydanie	„ — „ 80.
8. a) „ „ <i>Królestwa Polskiego</i> format duży rozcięty podług gubernij	„ 1 „ 20.
8. b) „ „ „ „ „ „ podług powiatów	„ 1 „ 60.
8. c) „ „ <i>Niemiec</i> format mały, nowe wydanie	„ — „ 80.

Za przesyłkę i opakowanie każdego przedmiotu wartującego 1 rs. i wyżej dopłaca się kop. 50, każdego przedmiotu wartującego mniej od 1 rs., kop. 30. Za kilka przedmiotów razem rs. 1.